

Głód i spekulacja

26 października 2010



„Po raz pierwszy w dziejach ponad miliard osób co wieczór chodził będzie spać z pustym żołądkiem.” To przerażające stwierdzenie nie padło z ust działacza na rzecz praw człowieka, lecz Roberta B. Zoellicka, prezesa Banku Światowego. Dodał on, że „nie osiągnie się” jednego z Milenijnych Celów Rozwoju – wykorzenienia głodu do 2015 r. [1] Po wyraźnym spadku w ciągu minionego dziesięciolecia, od 2008 r. znów narasta ubóstwo i niedożywienie. Eksperci Banku Światowego przewidują, że tylko w 2010 r. kolejne 64 miliony osób – tyle liczy ludność Francji – znajdą się pod progiem skrajnego ubóstwa.

Znów pojawiają się obrazy rozruchów głodowych, które – jak się wydawało – na zawsze odłożyliśmy do lamusa (złych) wspomnień. 1 i 2 września wybuchły one w Mozambiku. Konferencja Narodów Zjednoczonych do spraw Handlu i Rozwoju sprowadziła ocenę sytuacji do eufemizmu: „W wielu krajach rozwijających się bezpieczeństwo żywnościowe pozostaje palącym problemem” [2].

Czynniki naturalne pogłębiają nierównowagę. Gwałtowny monsun w Indiach i powódzie w Pakistanie spustoszyły zbiory ryżu i herbaty, których notowania wzrosły w ciągu paru miesięcy o ponad jedną trzecią. Pożary unicestwiły pola pszenicy w Rosji zmniejszając zbiory i uniemożliwiając zasiewy, co będzie

skutkowało w przyszłym sezonie.

Obecna klęska głodu niewiele zawdzięcza jednak przyrodzie, a wiele – spekulacji. Fundusze inwestycyjne dysponujące ogromnymi płynnościami oferowanymi bezpłatnie (lub prawie bezpłatnie) przez banki centralne zajęły się surowcami. O ile dawniej uczniowie czarnoksiężników finansjery stawiali na nieruchomości, o tyle teraz stawiają na produkty podstawowe (metale nieżelazne) i surowce rolnicze.

W połowie września jeden ze słynnych londyńskich funduszy hedgingowych, Amajaro, zakupił równowartość jednej czwartej europejskich zapasów kakao. Kilka dni później cena tony kakao pobiła wszelkie dotychczasowe rekordy. Podobnie jest z pszenicą, ryżem, soją...

Wywołało to poruszenie wśród przywódców europejskich. Niektórzy zaczęli przebąkiwać nawet o potrzebie regulacji. Muzyczkę tę słyszeliśmy już podczas kryzysu kredytów subprime – i nic się nie zmieniło. Co więcej, nieliczne reguły (zwane Bazylea III) wprowadzone po to, aby ograniczyć apetyty spekulacyjne banków, budzą zachwyt... finansjery. W Wall Street Journal, który zna się na tym, czytamy czarno na białym: „Wydaje się, że inwestorzy bankowi kochają Bazyleę III” [3]. Będą więc podążać od lokaty do lokaty.

Dla krajów rozwijających się skutki są tym gorsze, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy skłoniły je do przestawienia się na rynki zagraniczne i rezygnacji z miejscowych upraw. Wspomniana Konferencja Narodów Zjednoczonych przyznaje teraz półgębkiem, że „strategia trwałego wzrostu wymaga zwrócenia większej uwagi na popyt wewnętrzny” i wzywa do „rewizji paradygmatu rozwoju napędzanego przez eksport” [4]. Lepiej później niż wcale. Szkoda tylko, że ogranicza się to do inkantacji, które mogą być pożywką złudzeń, ale na pewno nie wyżywią planety.

Autor: Martine Boulard

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Zdjęcie: [International Federation of Red Cross and Red Crescent Societies](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] R.B. Zoellick, „C’est la croissance qui éradiquera la pauvreté”, Le Monde, 16 września 2010 r.

[2] UNCTAD, Trade and Development Report 2010, Genewa, 14 września 2010 r.

[3] M. Cockery, „Basel III: And the Biggest Winners Are...”, The Wall Street Journal, 13 września 2010 r.

[4] UNCTAD, op. cit.